

Bogdan Szlachta: Kilka uwag o kształtowaniu się nowożytnego państwa

Stanowisko czyniące rząd tylko „refleksem” lub pochodną władzy ludu zostało zaatakowane przez myślicieli uchodzących za twórców podstaw nowoczesnej identyfikacji państwa z niezależnym aparatem rządzącym, a nie ze wspólnotą lub zbiorem jej członków. Odrzucali oni w pierwszej kolejności tezę, jakoby ostatecznym zwierzchnikiem politycznym był lud tworzący wspólnotę – pisał Bogdan Szlachta. Fragment jego tekstu przypominamy w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”.

Przedstawiciele tradycji republikańskiej i liberalnej nie używali terminu *status* w odniesieniu do władzy rządu, nadanie mu pełnomocnictw było bowiem w ich ujęciu równoznaczne raczej z ustanowieniem nowej formy rządu niż z ustanowieniem państwa identyfikowanego wszak ze wspólnotą jako taką, od rządu niezależną. Uznawali oni jednak, że forma jest drugorzędna, albo lepiej, że stanowi pochodną istnienia społeczeństwa jako identyfikowanego z państwem ostatecznego piastuna suwerenności, posiadającego zwierzchnictwo jako całość, której organy (monarcha, prezydent, ciało przedstawicielskie) realizowały wolę nie państwa jako jednostki autonomicznej wobec wspólnoty, lecz samej tej wspólnoty, nazywanej zresztą przez Locke’a *civitas*.

Stanowisko czyniące rząd tylko „refleksem” lub pochodną władzy ludu zostało zaatakowane przez myślicieli uchodzących za twórców podstaw nowoczesnej identyfikacji państwa z niezależnym aparatem rządzącym, a nie ze wspólnotą lub zbiorem jej członków. Odrzucali oni w pierwszej kolejności tezę, jakoby ostatecznym zwierzchnikiem politycznym był lud tworzący wspólnotę, działający wprost lub za pośrednictwem przedstawicieli, opierającą się na tożsamości ludu i ludzkiego prawodawcy, znajdowanej już w XIV w. u Marsyliusza z Padwy. Na problematyczność tej identyfikacji wskazywali na przełomie XVI/XVII hiszpańscy neoscholastycy – analizujący niezbywalne uprawnienie wspólnoty do oceny poczynań władcy, na podstawie którego krytykowali rozwijające się doktryny absolutystyczne – nie wspominający jednak za republikanami o konieczności utrzymania podobnej identyfikacji dla trwania „wolnego państwa”. Nie oni jednak uchodzą za twórców podstaw nowożytnego ujęcia państwa, lecz raczej Jean Bodin, Thomas Hobbes i Charles Loyseau. Każdy z nich mógł analizować sens i następstwa koncepcji, które w myśl przesłanki przypisywanej Marsyliuszowi głosili z jednej strony francuscy monarchomachowie, z drugiej angielscy republikanie. Godzili się oni z tezą, iż kryterium legitymizacji władzy politycznej jest możliwość zapewniania pokoju i bezpieczeństwa poddanych jako celu jej istnienia, nie godzili się jednak z wnioskiem wyprowadzanym z tej racji, jakoby wymagała ona ustanowienia formy rządu zapewniającej ludowi jako zwierzchnikowi możliwość delegowania tylko władzy wykonawczej, a pozostawiania mu tej władzy, która pozwalała określać granice i reguły aktywności egzekutywy; inaczej: z wnioskiem, jakoby lud delegował rządowi własną władzę ograniczoną jedynie do bieżącego zarządu jego sprawami (tj. sprawami utożsamianego z ludem państwa) i to sprawowanemu dzięki zaufaniu, jakim cieszył się aktualny pełnomocnik.

Ich zdaniem, władza polityczna być może została u swego „źródła” ustanowiona przez lud, jednak z pewnością nie w formie powiernictwa, które w każdej chwili może zostać cofnięte, jeśli tylko zwierzchnik uzna to za stosowne lub zdecyduje się zmienić prawo jako „ostateczny prawodawca”. „Przeniesienie” było raczej „alienacją” zwierzchnictwa niż jego „delegacją”; dla Hobbesa akt ten był równoznaczny z ustanowieniem zwierzchnictwa o charakterze politycznym, przed nim bowiem mogło istnieć tylko „zwierzchnictwo prywatne” jednostek pozostających ze sobą w stanie przynajmniej potencjalnego konfliktu. Niezależnie od wszelkich różnic dzielących krytyków republikanów i liberałów w rodzaju Locke’a, byli oni zgodni co do tego, że rząd nie może być postrzegany jako sposób wykonywania władzy należącej stale do ludu jako zboru obywateli, winien zaś być traktowany jako szczególnego rodzaju forma władzy, różna od tej, jaka ewentualnie pozostaje przy ludzkiej, ani nie będąc do niej podobną, ani się z niej nie wywodząc. Niezależnie od sposobu jej „źródłowego ufundowania”, władza ta musiała posiadać własne uprawnienia, których nie miała ani jednostka, ani kompletny zbiór jednostek-obywateli. U Bodina niezbywalna, niepodzielna i trwała suwerenność definiowana była jako wyłączna możliwość rozkazywania, tj. stanowienia powszechnie wiążących norm prawnych w obszarze właściwym państwu (rzeczpospolitej), tj. w odniesieniu do tego, co wspólne wszystkim rodzinom. U Hobbesa rząd, niezależnie od formy, sprawował jeszcze wyraźniej władzę „zbiorowej osoby” posiadającej taką moc nad ogółem ludzi, która by była zdolna bronić ich od napaści obcych i od krzywd, jakie sobie czynią wzajemnie, i która by przez to dawała im takie bezpieczeństwo, iżby swoim własnym staraniem i płodami ziemi mogli się wyżywić i żyć w zadowoleniu.

**Przeczytaj również: Jednostka przed wspólnotą.
Rozmowa z prof. Bogdanem Szlachetą**

Ustanowienie „takiej mocy” mogło się dokonać jedynie przez przeniesienie „całej mocy i siły” łączących się jednostek na jednego człowieka albo na jedno zgromadzenie ludzi, które by mogło większością głosów sprowadzić indywidualną wolę ich wszystkich do jednej woli. A to znaczy tyleż, co: ustanowić jednego człowieka czy jedno zgromadzenie, które by ucieleśniało ich zbiorową osobę. I trzeba by też, by każdy uznawał i przyznawał, że jest mocodawcą wszystkiego tego, co uczyni lub sprawi, iż zostanie uczynione w rzeczach dotyczących wspólnego pokoju i bezpieczeństwa, ten, kto reprezentuje ich osobę; żeby więc każdy podporządkował swoją wolę woli tego reprezentanta i swój sąd o rzeczach jego sądowi. To jest czymś więcej niż zgodą czy zezwoleniem; to jest realna jedność wszystkich w jednej i tej samej osobie, powstała na mocy ugody każdego człowieka z każdym innym tak, jak gdyby każdy człowiek powiedział każdemu innemu: daję upoważnienie i przekazuję moje uprawnienia do rządzenia moją osobą temu oto człowiekowi albo temu zgromadzeniu, pod tym warunkiem, że i ty przekażesz mu swoje uprawnienia i upoważnisz go do wszystkich jego działań w sposób podobny.

Gdy się to stanie, wielość ludzi, zjednoczona w jedną osobę, nazywa się państwem, po łacinie *civitas*. I tak powstaje ten wielki Lewiatan, a raczej (mówiąc z większym szacunkiem) ten bóg śmiertelny, któremu, pod władztwem Boga nieśmiertelnego, zawdzięczamy nasz pokój i naszą obronę. Przez to bowiem upoważnienie, jakie mu daje każdy poszczególny człowiek w państwie, rozporządza on tak wielką mocą i siłą mu przekazaną, że strachem przed tą mocą może kształtować wolę wszystkich tych ludzi i zwracać ją w kierunku pokoju wewnętrznego oraz wzajemnej pomocy przeciw wrogom zewnętrznym. I w nim tkwi istota państwa, które (iżby je określić) jest jedną osobą, której działań i aktów każdy członek jakiejś dużej wielości stał się mocodawcą, przez

ugody, jakie ci ludzie zawarli między sobą w tym celu, by ta osoba mogła użyć siły ich wszystkich i ich środków, jak to będzie uważała za korzystne dla ich pokoju i wspólnej obrony. W końcu powiada tenże myśliciel, iż ten, kto ucieleśnia tę osobę (zbiorową) nazywa się suwerenem: o nim się mówi, że ma moc suwerenną czy zwierzchnią, o każdym zaś innym człowieku, że jest jego poddanym[1].

Hobbes proponuje zupełnie inną „konceptję absolutystyczną” niż współcześni mu zwolennicy absolutyzmu królów, w szczególności nie ma u niego elementów doktryny „Boskiego uprawnienia króla”, bowiem nie wiąże on już władzy jako „koniecznego urządzenia”, przez który wyjawia się „wola państwa jako osoby” z „momentem osobowym” władcy, tj. piastuna owej władzy, władzy państwa[2]. Wraz z Hobbesem znajdujemy się na początku drogi prowadzącej do wykształcenia stanowiska, zgodnie z którym celem powstania „jedności politycznej” jest ustanowienie jedynej i najwyższej suwerennej władzy, nie należącej ani do ludu, ani do aktualnych jej piastunów, uprawnionych jedynie do jej sprawowania przez pewien czas. Zrazu myśliciele wkraczający na tę drogę używali tradycyjnych kategorii: jak widzieliśmy Hobbes korzystał np. z terminu *civitas*, przypisując władzę suwerenną właśnie tak nazywanemu Lewiatanowi- „bogowi śmiertelnemu”. *Civitas* oznaczało w tradycyjnym, lecz wykorzystanym przez Hobbesa ujęciu, miasto, zatem coś różnego i od obywateli je zamieszkujących, i od urzędników sprawujących w nim władzę. Inni woleli korzystać z pojęć *respublica* (Bodin) lub *commonwealth* (termin obecny także u Hobbesa).

Jak się wydaje, każdy z wymienionych zdawał sobie sprawę z problematyczności stosowanych terminów dla podejmowanych analiz i z potrzeby znalezienia nowych, tym bardziej, że np. termin

commonwealth bywał wykorzystywany przez autorów hołdujących stanowisku republikańskiemu i mógł przywodzić błędne skojarzenie, jakoby zwierzchnictwo należało przypisać ludowi, a nie różnemu od niego Lewiatanowi (miastu-państwu). Rozglądając się za nową kategorią, Bodin natrafił na termin *estat*, tradycyjnie pisząc o władcach, którzy dzierżyli swe kraje (*estats*), jął identyfikować ów termin z wykorzystywanym częściej - *republique* (rzeczpospolita), używając nawet kategorii „państwa samego w sobie” (*l'estat en soi*), oznaczając nią zarówno formę władzy niezależnie od ustroju, jak i ośrodek władzy niepodzielnej i niezbywalnej. Już działający w następnym pokoleniu po Bodinie, poprzedzającym generację Hobbesa, Francis Bacon wprost utrzymywał, że król i wszyscy jego doradcy działać winni dla dobra państwa (*state*) i odróżniał państwo i jego poddanych[3], zaś Hobbes głosił we wstępie do głównego dzieła, że ów „wielki Lewiatan zwie się wspólnotą (*commonwealth*) lub państwem (po łacinie *civitas*)”. Tak oto pojawia się „sztuczna osoba” lub – jak mówił sam Hobbes – „sztuczny człowiek” przejmujący suwerenność, którą sprawują w jego imieniu i na jego rzecz monarcha lub jakieś ciało zbiorowe.

Wcześniej od Hobbesa francuski legista i myśliciel polityczny Charles Loyseau, ceniony przez niektórych badaczy (Gilmore, Church) wyżej nawet niż Bodin, wyróżniał kilka rodzajów władztwa, każdemu przypisując inny aspekt dominacji: „właścicielstwo” (*sieurerie*), seniorat (*seigneurie*), suzerenność i suwerenność; „właścicielstwo” określało uprawnienie albo relację do rzeczy, zatem realizowało się wyłącznie w sferze, którą legiści uznawali za prywatną; „seniorat” mógł występować jako „prywatny” (jako inna kategoria „właścicielstwa”) i „publiczny”, nie określający stosunku właściciela do rzeczy, ale relację seniora do ludzi, był mianem władztwa nad poddanymi, i jako taki należał już nie do sfery prywatnej, lecz publicznej. Taka klasyfikacja

sprawiała, że władca polityczny nie mógł być traktowany jako „senior prywatny” dóbr i osób poddanych, że niepodobna było traktować poddanych jak niewolników, a ich dóbr jak rzeczy, w stosunku do których władcy przysługują „właścicielskie” uprawnienia. Dysponował on „senioratem publicznym”, który z kolei mógł występować w postaci „suzerenności” lub „suwerenności”. „Seniorat publiczny”, określany jako „władztwo nad wolnymi ludźmi i innymi dobrami”, w aspekcie suzerenności sprawowany przez panów-„seniorów”, w tym przez najwyższego zwierzchnika politycznego, nie był kategorią kluczową u Loyseau, znajdującego w wielości suzerenów wręcz główną przyczynę słabości królestwa. Kategorią centralną stawała się natomiast „suwerenność” jako drugi rodzaj „senioratu publicznego”, przypisywany jednak nie osobie władcy, lecz państwu jako takiemu:

suwerenność – pisał Loyseau – to seniorat państwa; każdy seniorat publiczny winien się realizować w państwie mimo uzurpacji suzerenności przez poszczególnych seniorów. Suwerenności nie można oddzielić od państwa; państwo jej pozbawione przestaje być państwem, a kto ją w państwie sprawuje realizuje seniorię suwerena. Gdy, dajmy na to, Franciszek, król Francji, oddał suwerenność mieszkańcom Flandrii, ci usunęli się z jego państwa i ustanowili państwo osobne. Suwerenność jest bowiem formą nadającą istnienie państwu, w konkretnym przypadku (zwierzchnictwa nad terytorium) jest z państwem identyczna; jest ona bowiem najwyższym władztwem, dzięki któremu państwo powstaje i istnieje[4].

Suwerenność jest nieoddzielna od państwa, jest formą nadającą mu życie; wydając rozkazy jako piastun suwerenności państwa władca miał działać zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości, jako jedyny jej

dysponent decydując o wzorcach zachowania poddanych i o kształcie państwa. Nie jest on już jednak „seniorem prywatnym”, nie sprawuje już dominium nad dobrami materialnymi, jak prywatni właściciele korzystający z uprawnienia względem rzeczy, jako jedyny w istocie „senior publiczny” sprawuje natomiast władztwo nad wolnymi ludźmi. Królestwo francuskie nie miało się już opierać na zwierzchnictwie feudalnym, suwerenność miała się w nim realizować jedynie w sferze publicznej, skoro król-suweren nie posiadał właścicielskich uprawnień do ziemi znajdującej się na terytorium królestwa i nie mógł nakładać podatków bez zgody prywatnych właścicieli poza sytuacjami „konieczności nadzwyczajnej”.

Dysponował on jednak publiczną władzą absolutną, doskonałą i pełną w każdym względzie; jak u Bodina stanowił prawo, powoływał urzędników, decydował o wojnie i pokoju, był najwyższą instancją wymiaru sprawiedliwości, jak u Bodina nie mógł też naruszać norm prawa Bożego, sprawiedliwości naturalnej i fundamentalnych praw państwa. Królestwo francuskie porzucało dawny model zwierzchnictwa także z innej racji: panowie feudalni tracili władztwo na rzecz urzędników działających „w imieniu sprawiedliwości”, sprawujących „funkcje publiczne” nie na podstawie dziedzicznych przywilejów, lecz z upoważnienia suwerennego księcia skupiającego w swej osobie pełne władztwo w „sferze publicznej”, a tym samym uosabiającego raczej politykę państwa niż zajmującego określone miejsce w jego strukturze. Król miał być zwierzchnikiem wymiaru sprawiedliwości i wojska, dysponentem władztwa w sferze publicznej, miał uosabiać państwo jako takie, łącząc w swej osobie trzy funkcje „sfery publicznej”: rząd, finanse i wymiar sprawiedliwości. Jako jedyny piastun suwerenności państwa korzystał z pomocy urzędników, przekazywał im jednak „mistyczną siłę i władzę państwa”, strzegąc zaś „ogólnego ładu zapewniającego cudowną w nim harmonię” wspierał się nadto na

arystokracji i duchowieństwie, pośredniczących między nim i ludem, także korzystających z przywilejów honorowanych przez kolejnych władców państwa.

Broniąc tezy o niepodzielności suwerenności i zrywając z dziedzictwem osłabionym przez legistów, którzy nie tyle negowali feudalne prawo, ile uzasadniali jednolite prawodawstwo kosztem norm zwyczajowych i suwerenność państwa monopolizującego prawodawstwo, Loyseau krytykował feudalną wielość zwierzchników i autonomicznych jakoby urzędów. Dawną rozbudowaną hierarchię redukował do dwóch poziomów: władztwa najwyższego, które miał sprawować monarcha w imieniu państwa, oraz „właścicielstwa” prywatnych właścicieli nad rzeczami. „Właściciele” tracili władztwo nad osobami, nie byli już suzerenami i nie mogli konkurować o suwerenność z jej jedynym piastunem. Średniowieczny „łańcuch powinności i uprawnień” został rozerwany, uprawnienia skoncentrowane w monarsze (jako Kasparkowym „urządzeniu” państwa) oraz w wolnych jednostkach, sprawujących pełne władztwo nad sobą (*potestas in se ipsum*) i „prywatną seniorię” nad rzeczami (*potestas in re*)[5].

Jak w ujęciu Hobbesa, państwo stawało się całością, której wolę reprezentował władca, tak suwerenna władza państwa, uzasadniająca jego monopol w zakresie stosowania przymusu wobec wszystkich poddanych-obywateli, znajdowała się w centrum namysłu o państwie; namysłu nie tracącego znaczenia do dziś zwłaszcza w związku z suwerennością, która – przypomnijmy słowa Loyseau – jest formą nadającą istnienie państwu jako najwyższe władztwo, dzięki któremu państwo powstaje i istnieje.

prof. Bogdan Szlachta

Prezentowany powyżej fragment tekstu jest ostatnią częścią artykułu prof. B. Szlachty *Status-civitas-res publica. Kilka uwag o kształtowaniu się nowożytnego państwa*, „Państwo i społeczeństwo” 2003, III, 1, s. 5–23 (tutaj: 19–23). Prezentujemy za uprzejmą zgodą autora. Link do całego tekstu: <https://share.google/y4ZqTQ4evlqjGjaV4>.

Wszystkie artykuły z Teologii Politycznej Co Tydzień [493]: „Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”

Przypisy:

[1] T. Hobbes, *Lewiatan*. przeł. C. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 151–152.

[2] T. Hobbes, *Leviathan*, red. C. B. Macpherson, Harmondsworth 1968, s. 376. Polski przekład jest o tyle mylący, że jego autor pominął te elementy sądów Hobbesa, w których zwracał on uwagę, że każdoczesny piastun władzy jest raczej piastunem urzędu suwerena niż suwerenności, sprawuje „the office of sovereign”, nie będąc w istocie suwerenem.

[3] F. Bacon w ostatecznej wersji *Esejów* (Oxford 1972, s. 42, 160 i 163).

[4] *Traicte des Seigneuries*, Paris 1608, s. 2.

[5] Koncepcje Loyseau opisują m.in. B. Basdevant-Gaudemet, *Aux origines de l'état moderne: Charles Loyseau, 1564-1627, theoricien de la puissance publique* (Paris 1977), W. F. Church, *Constitutional Thought in Sixteenth-Century France. A Study in the Evolution of Ideas* (Cambridge 1941), M. P. Gilmore, *Argument from Roman Law in Political Thought 1200-1600* (Cambridge 1941) oraz H. A. Lloyd, *The Political Thought of Charles Loyseau*, „European Studies Review” 1981, nr 11.